

**Linka**

**O mój Boże, dziadku, to ty?**

## ***„Pamiętnik pokoleń-Świadkowie historii”***

– O mój Boże, dziadku, to ty? – Maurycy pokazał mi czarno-białe zdjęcie do dowodu osobistego, przedstawiające 24-letniego mnie.

– Oj tak, wtedy mnie jeszcze tak w krzyżu nie łupało – zaśmiałem się.

– Ej... bo w sumie to nigdy nam nic nie opowiadałeś – zauważyła Kamila – A chcielibyśmy posłuchać.

Nie byłem przekonany co do tego pomysłu. Co prawda, moje wnuki miały już po 15 i 13 lat, jednak nie chciałem im opowiadać, jak to w miasteczku obok nabijano dzieci na płoty lub odkrajali pół ciała zwykłą piłą ręczną. Nawet mimo tego, że Kamila już to przerabiała na lekcjach historii, a Maurycy będzie się o tym uczył w przyszłym roku. Po co mają słuchać o takich okropieństwach?

– To... nie jest najlepszy pomysł...

– Prosimyyy – dzieciaki popatrzyły się na mnie oczami szczeniaka. Nie mogłem odmówić. Po prostu nie opowiem wszystkiego lub troszkę nagnę prawdę.

Zacząłem więc swoją opowieść.

– Urodziłem się w piwnicy. W miejscowości Zbaraż, teraz na Ukrainie, kiedyś należał do Polski. Leżał na tak zwanych, Kresach Wschodnich lub po prostu Kresach. Dlaczego w piwnicy? Ano dlatego, że Sowietci i Niemcy walczyli nad nami. Zniszczyli prawie cały Zbaraż, chociaż zamek jakoś się ostał. Nosa nie można było wyściubić, a kule świstały cały czas. O każdą kamienicę, o każdy dom. Cały czas były bombardowania. A wracając do moich narodzin... My mieszkaliśmy w kamienicy. My, czyli ja, mama moja, jej brat, wtedy 14-letni, i taka Stasiowa. Ta Stasiowa, po ukraińsku Stasycha, ona się jakoś przykleiła do nas, zamieszkała i tak jakoś została. Odebrała poród, jak się rodziłem, przy świeczkach poustawianych. Czasem do porodu, to się wołało jakąś kobietę, ale w moim przypadku to była Stasiowa. Potem, jak już trochę starszy byłem, to ze swoją córką się znalazła i razem wyjechały. Samotna kobieta to była wcześniej. No i w tej piwnicy się chowaliśmy – tutaj na chwilę zatrzymałem i popatrzyłem na moje wnuki. Wziąłem głęboki oddech i mówiłem dalej. Tak to było, żyliśmy sobie. Normalnie, tak naprawdę. Chociaż Zbaraż bardzo wtedy zniszczyli.

Zrobiłem małą pauzę, popijając w tym czasie herbatę i wróciłem do mojej opowieści.

– Dziadku? – odezwała się Kamila.

– Tak?

– A co z rzezią ze strony Ukraińców? No chyba wtedy też się coś działo?

Czyli został poruszony ten temat. W sumie mogłem się tego spodziewać. Moje wnuki są inteligentne, i o ile Maurycy jeszcze nie wie, o co chodzi, tak Kamila już to słyszała.

Westchnąłem.

– Były, były... Mama moja mi mówiła, że nieraz to się słyszało, jak w małżeństwach mieszanych jedno zabiło drugie. Nabijali polskie dzieci na płoty i widły. A kiedyś, to mi opowiedziała też, że na piętze, bo my w tej piwnicy się chowaliśmy, to tam wyżej jakiś

Niemiec strasznie cierpiał i wołał o wodę. Jakiś mieszkaniec się nad nim zlitował - no Niemiec, nie Niemiec - to też człowiek. Podeszedł tam z tą szklanką, to inny żołnierz puścił serię i po człowieku. Takie to straszne były czasy. Trochę wam może o waszym pradziadku opowiem, bo on też ma znaczenie w tej historii. Miał ósemkę rodzeństwa, czyli było ich dziewięciu. Ośmiu przeżyło, bo jeden z nich zmarł tam w niemowlęctwie jeszcze. Dwójka poszła do zakonu, a reszta została wcielona do wojska. Jeszcze przed moim urodzeniem, tato należał do Armii Świerczewskiego. Moi wujkowie natomiast walczyli w Armii Kościuszkowskiej. Przed służbą ojciec chodził do szkoły kupieckiej. Uczył się na sprzedawcę materiałów, a praktyki miał u pewnego Żyda w Tarnopolu. Potem po wojnie, przydzielono go do WOPU-u, czyli Wojska Ochrony Pogranicza.

Zrobiłem na chwilę przerwę i wypilem łyk herbaty.

– Transport rodzin wojskowych z tamtych terenów wschodnich przybył na Wielkopolskę do Rogoźna. Był on taki, wiecie, “luksusowy”, na samym przedzie jechali i tak dalej...a potem pociągami normalnie podróżowali. Natomiast ojciec, ze swoim oddziałem, zrobili przerwę w Lesznie. A że liznął już trochę tej szkoły, że tak powiem, ekonomicznej, to wsiadł w łazik i przyjechał do Wschowy. W porównaniu ze zniszczonym Zbarażem, to Wschowa była czyściutka, niezniszczona. Znalazł ładne mieszkanie w kamienicy, piętrowe takie. No i zaczął sprowadzać nas do siebie.

– Wow! – Maurycy otworzył usta na znak, że opadła mu szczęka. I to był koniec mojej opowieści.

W sumie, to miło czasem powspominać stare czasy. To, co opowiedziałem Kamili i Maurycemu, to historie, które opowiadali mi rodzice, a pewnie było tego więcej. Trzeba było ciągnąć za język, jak jeszcze żyli, teraz wszyscy poumierali i nie ma kogo pytać. Teraz już trochę za późno, jednak nie pozwolę popełnić tego błędu moim wnukom i sam opowiem im moją historię.

**Koniec**

*Opowiadanie zostało napisane na podstawie historii rodzinnej*

*p. Jerzego Sąsiadka. Obecnie mieszka w Środzie Śląskiej i w tym roku kończy 79 lat.*